

NAJWYŻSZY NACZELNIK

„To nie jest rewolta dzielnego Madalińskiego,
to jest święte powstanie ludu uciśnionego”.

Fragm. artykułu zamieszczonego w paryskim piśmie
„Moniteur”.

Wybuch przyspieszyły wiadomości o rozpoczętej redukcji wojsk Rzeczypospolitej, które zgodnie z uchwałą sejmu rozbiorowego miały początkowo zostać ograniczone do niespełna 18 tysięcy żołnierzy; następnie Rada Nieustająca, marionetka w rękach rosyjskiego ambasadora Osipa Andriejewicza Igelströma, zwana powszechnie Zdradą Nieustającą, zmniejszyła jeszcze ich liczbę o kilka tysięcy. Byłoby ich dość do parad. O „bezpieczeństwo” granic Rzeczypospolitej miała zadbać Katarzyna II, powielając wcześniejszą o kilka lat deklarację.

Wydaje się, że mogli mieć rację wszyscy ci, którzy głośno optowali za podjęciem walki w 1793 roku, gdy armia dramatycznie okrawanej Rzeczypospolitej liczyła jeszcze 36 tysięcy ludzi, w dużej części otrząskanych w boju weteranów. Teraz ogromna ich część zdezerterowała i rozeszła się po kraju lub została siłą wcielona w szeregi carskiego wojska.

Ponadto z powodu zwłoki, o czym wspomniano, doszło do rozbicia centralnego sprzysiężenia. Sygnał do powstania dał brygadier Antoni Madaliński, dowódca objętej planami redukcji 1. wielkopolskiej brygady kawalerii narodowej. Ten sam, który kilka tygodni wcześniej odrzucił propozycję stanięcia na czele powstania. Był pewny podległych mu, należących do spisku oficerów, a dzięki ich agitacji również mógł polegać na prostych żołnierzach. Jak w szkicu *Marsz Madalińskiego* napisał Wacław Tokarz, zagrożony wcieleniem do armii rosyjskiej lub pruskiej „[...] szeregowiec dawał chętnie posłuch oficerom młodszym, należącym do sprzysiężenia. Gotów był pójść z nimi na wszystko, walczyć w kraju pod rozkazami tego generała Kościuszki, o którym mówiły mu już piosenki rozpowszechnione w szeregach, przeciwko tym, którzy grozili mu gwałtem, wysłaniem w kraje dalekie, na śmierć pewną, z dala od rodziny. Wytwarzał się przez to moment nacisku dołu szeregów na szczyty naszej hierarchii wojskowej, niechętniej powstaniu, który tak wyraźnie zauważali współcześni”. Przed opuszczeniem Ostrołęki brygadier wysłał swoich emisariuszy do jednostek w innych garnizonach oraz do Warszawy i na prowincję, nakazując ochotnikom i zdymisjonowanym szeregowym kierować się do Krakowa.

W nocy z 12 na 13 marca 1794 roku Madaliński, który był w posiadaniu ostatniej instrukcji Kościuszki i wiedział, że generał już wkrótce ma przybyć do Krakowa, wyruszył na czele zaledwie 1200 kawalerzystów (w zależności od opracowania pojawiają się liczby nawet o 500 ludzi mniejsze) ku dawnej stolicy Polski. Był to wynik jego autonomicznej decyzji, nie uzgodnionej z Kościuszką i jego otoczeniem.

Pochwalił ją Tokarz: „Cokolwiek bądź można by było zarzucić w szczegółach tej decyzji, wypada stwierdzić, że w danych warunkach miała ona i sens, i rację bytu; jej powzięcie świadczy dodatnio o inteligencji najbliższych doradców wojskowych i politycznych Madalińskiego”. Rzecz mało znana: w garnizonie pozostał wicebrygadier Jan Henryk Dąbrowski — później w epoce napoleońskiej obok księcia Józefa Poniatowskiego człowiek o najgłośniejszym wśród rodaków nazwisku. Generał nie miał do niego zaufania, gdyż późniejszy wódz Legionów Polskich we Włoszech był członkiem rządowej komisji wojskowej, a bynajmniej to nie była dobra rekomendacja.

Posuwając się w kierunku Krakowa, brygadier sforsował Narew, naruszył pruską granicę i nie wzdragał się przed zaborem w Mławie kasy celnej. Jego oddział, bez trudu wymykając się wysłanej przez Igelströma pogoni, po drodze z łatwością rozbił kilka nieprzyjacielskich posterunków. Zaatakowanie przez brygadiera Prusaków to nie był bynajmniej jakiś desperacki czyn, który na głowy Polaków mógł ściągnąć gniew Fryderyka Wilhelma II. W powstańczych planach brano w końcu pod uwagę walkę na dwa fronty, również z Prusami. Tym samym Madaliński postawił wszystkich przed faktami dokonanymi. Chociaż — jak napisał Herbst — „Zamiar bezpośredniego poruszenia znacznych sił polskich zawiódł”, to w konsekwencji „Marsz Madalińskiego przyczynił się do dojrzewania ogólnego powstania, utrudniając redukcję i mobilizując związkowych”.

Przebywający w Dreźnie Kościuszko nie miał wyboru i po otrzymaniu wiadomości o akcji Madalińskiego w towarzystwie Rafała Kollątaja przez Pragę udał się do Polski.

Podobnie postąpili inni spiskowcy pozostający za granicą: Zajączek, Weyssenhof, a także ksiądz i poeta Franciszek Dmochowski. Ten ostatni wybrał krótszą drogę przez Wrocław i uprzedził o rychłym przybyciu Kościuszki. Bezpieczeństwo jego osoby nie było zagrożone przez Rosjan. Carski garnizon dawnej stolicy Polski nie zaryzykował bowiem starcia z oddziałem Madalińskiego. Na rozkaz Igelströma opuścił on miasto i odbyło się to bez jakichkolwiek incydentów. Rosyjski dowódca podpułkownik Łykoszyn niemal z dworską elegancją przekazał prezydentowi miasta Filipowi Lichockiemu klucze do magazynów, oszczędzając Polakom, niewielkiego co prawda, wysiłku związanego z dostaniem się do ich wnętrza. Madaliński ostatecznie nie dotarł do Krakowa. 22 marca doszedł do Opoczna, a dwa dni później, po połączeniu się z oddziałem rtm. Ignacego Zborowskiego dowodzącym 4. pułkiem straży przedniej Dywizji Małopolskiej, zatrzymał się w Końskich i oddał do dyspozycji dowództwa krakowskiego. Wielodniowy zagon kosztował jego brygadę 40 procent stanu wyjściowego; w potyczkach zginęło czterech oficerów i pięćdziesięciu szeregowych, reszta ubytków nastąpiła z powodu dezercji i chorób. W tym samym czasie, wieczorem 23 marca, w mieście pojawił się Kościuszko, który poprzednie kilkanaście godzin spędził w podkrakowskich Wiatowicach oraz w gościnie u generała Wodzickiego, uczestnicząc w naradach z najważniejszymi spośród spiskowców. Największą radość sprawiła informacja, że Dywizja Małopolska wojsk koronnych zdołała uniknąć redukcji. Nazajutrz rano, około godziny dziewiątej, Kościuszko odbył naradę z grupą oficerów garnizonu miejskiego; w tym czasie część jego oddziałów

obsadzała już krakowskie bramy. Potem udał się na mszę w kościele Kapucynów przy Loretańskiej, gdzie odbyła się scena przypominająca tę, której bohaterami w *Panu Wołodyjowskim* byli „Hektor kamieniecki” i jego przyjaciel Ketling. Po jej zakończeniu złożone na ołtarzu szable Kościuszki i Wodzickiego zostały uroczyście poświęcone, zaś oni sami, po ujęciu w dłonie oręża, podobnie jak Sienkiewiczowscy bohaterowie przyrzekający do ostatka bronić przed Turkami Kamieńca Podolskiego, uroczyście ślubowali gotowość złożenia własnego życia w obronie ojczyzny. Zaraz potem Kościuszko spotkał się z komendantem austriackiego kordonu granicznego w okolicach Podgórze oraz z prezydentem Lichockim. Pierwszy uzyskał zapewnienie poszanowania przez Polaków granicy cesarskiej, drugi usłyszał polecenie zebrania jak największej ilości mieszkańców na Rynku Głównym. Wykonał je sumiennie, aczkolwiek akurat to on miał wszelkie powody, aby obawiać się tego, co może się niebawem wydarzyć. Lichocki opowiedział się bowiem swego czasu po stronie targowicy i przerażała go wizja buntu i rozruchów, tym bardziej że wiele wskazywało na to, że swoim scenariuszem mogą one przypominać dramatyczne wydarzenia znad Sekwany. Jednak w przeciwieństwie do wielu innych tchórzliwych serwilistów nie zdecydował się na opuszczenie zawczasu miasta. Kiedy Kościuszko, ubrany w popielatą czamarek przepasaną generalską szarfą, z szablą u boku i w krakowskiej czapce z białej wełny na głowie, w asyście kilku członków krakowskiego sprzysiężenia pojawił się w centralnym punkcie miasta, powitał go wiwatujący tłum mieszkańców, głównie młodzież. Od Rynku odgradzał go dwuszereg żołnierzy 3. regimentu piechoty

szefostwa Mikołaja Czapskiego i półkompania artylerii Kazimierza Małachowskiego. Kościuszko chwilę porozmawiał z żołnierzami, a następnie swoją wielką rolę odegrał towarzysząc mu Aleksander Linowski, który odczytał *Akt powstania obywatelów, mieszkańców województwa krakowskiego*. Jego sporządzenie Kościuszko zlecił Kollątajowi, ale potem, wobec zbyt wielu w nim nawiązań do Konstytucji 3 maja, nakazał wprowadzenie poprawek Józefowi Weysenhoffowi, ten zaś zaproponował pozostawić do wyboru narodu formę przyszłego ustroju. To był dobrze przemyślany akt składający się ze wstępu z jasno określoną deklaracją polityczną oraz postanowień dotyczących struktury władz powstańczych i zakresu ich kompetencji. Na jego mocy Kościuszko został uznany „za najwyższego i jedyne Naczelnika i rządcę całego powstania [...] prosto z woli narodu wezwanego i wybranego”. Oznaczało to w praktyce władzę o charakterze dyktatorskim, jednak z ograniczeniami wynikającymi z zapisów Konstytucji 3 maja. Najważniejszym obowiązkiem Naczelnika było stworzenie armii i skuteczne użycie jej przeciw „nieprzyjaciołom ojczyzny i niniejszego powstania”, zaś jego jasno wytkniętym celem oswobodzenie ojczyzny „od drapieżnej przemocy i haniebnego jarzma”. W deklaracji pojawiło się symptomatyczne hasło likwidacji „wszelkiej przemocy i uzurpacji, tak obcej jak i domowej, ugruntowanie wolności narodowej i niepodległości Rzeczypospolitej”. Wsparcia organizacyjno-administracyjnego miała udzielać dyktatorowi powołana przez niego Rada Najwyższa Narodowa. W akcie powstania wskazano wprost wrogów, którzy pogrążyli Polskę w chaosie i sprowadzili ją na skraj przepaści — Rosję, Prusy i targowiczán. Nie było

tam natomiast mowy o trzecim z zaborców — Austrii. I nie było to przeoczenie. Kościuszko nie chciał w żaden sposób zrażać do powstania dworu wiedeńskiego i wplątać go w konflikt. Przeciwnie, wskazanie wyłącznie Rosji i Prus jako wrogów Polski mogło być w Wiedniu przyjęte jako niosące w sobie zapowiedź osłabienia obu tych państw podczas nadchodzącej wojny. Treść *Aktu* sprawiła zawód radykałom i polskim jakobinom. Zawarte w nim sformułowania nie spełniały wszystkich ich oczekiwań. Władze powstańcze w żadnym razie nie chciały być posądzane o nazbyt bliskie nawiązania do wkraczającej w najkrwawszy okres rewolucji francuskiej. W *Akcie powstania* umiejętnie uniknięto postanowień wprost godzących w interesy polskiej magnaterii, która w wielu przypadkach zadeklarowała udział w powstaniu i wsparła jego organizację wysokimi dotacjami. Ogromne sumy wpłacili Zamoyscy i Czartoryscy, którzy jednak odcięli się od bezpośredniego zaangażowania w insurekcję. Było to tym bardziej zaskakujące, że przecież to głównie oni wysuwali Kościuszkę na jej wodza. Bez wątpienia ich wstrzeźliwość powstrzymała wiele innych rodów przed otwartym wsparciem powstania. Szlachta i magnateria nadstawiała ucha na głosy wskazujące na możliwość rozlania się w Rzeczypospolitej rewolty jakobińskiej, która zmiecie dotychczasowy porządek i krwawo rozprawi się z warstwami posiadającymi. Nie mógł pozostać na nie głuchy również Naczelnik. Nie stać go było na odcięcie się od herbowych i oparcie się jedynie na chłopach. Właśnie dlatego najstynniejsze hasło znad Sekwany — „Wolność, Równość, Braterstwo”, na pieczęciach z czasów insurekcji zastąpiono słowami: „Wolność, Całość, Niepodległość”. Z pozoru bardzo

podobnymi, ale środkowe czyniło kolosalną różnicę. Trudno było osiągnąć jedność narodu, co akcentowano w *Akcie...*, bez równości jego obywateli. Nie wszyscy zapewne zdawali sobie jednak sprawę, jak bardzo oba te pojęcia mogą być wobec siebie przeciwstawne. Być może w ich liczbie był ambasador pruski w Warszawie Ludwig Buchholz, który pod koniec marca napisał do swojego władcy, że „Kościszko [...] wzywa naród polski do powszechnego powstania, przyjmując jako podstawę równość i niepodległość. Kościszko wzywa do powstania wszystkich i oznajmia, że kto nie będzie z nim, będzie przeciw niemu i zostanie pociągnięty do odpowiedzialności. Powstanie ma być przeprowadzone całkowicie w duchu francuskim”.

Kiedy Linowski skończył odczytywać dokument, nadeszła wielka chwila Kościszki, który powtarzając jego słowa, wypowiedział formułę przysięgi: „Ja, Tadeusz Kościszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna Męka Syna Jego”. Potem słowa przysięgi gremialnie powtórzyło zgromadzone na placu wojsko. Dalsze formalności z udziałem Naczelnika odbyły się w Ratuszu, gdzie zgromadzili się członkowie magistratu krakowskiego i wiele zasłużonych osobistości z całego województwa. Kiedy przyszło do składania podpisów pod *Aktem powstania*, za pióra chwycili nie tylko patrioci. Na dokumencie pojawiły się podpisy Lichockiego, posła na sejm grodzieński Karola Głębockiego, a także cześnika Jerzego Ożarowskiego, jeszcze

do niedawna zdeklarowanych targowiczian. Teraz, po części z kalkulacji politycznej, ale przede wszystkim ze strachu — do ratuszowej komnaty dochodziły bowiem okrzyki żądające wieszania zdrajców — dali się unieść patriotycznej fali. Swoją drogą dziwne, że im na to pozwolono, jakby zapominając wkład konfederacji targowickiej w zniewolenie Polski. Przetłumaczone egzemplarze *Aktu powstania* już niebawem miano wysłać rządowi Danii, Szwecji, Anglii, Imperium Osmańskiemu, a nawet Stanów Zjednoczonych, w czym akurat należy upatrywać woli Kościuszki. Jego treść zakomunikowano oczywiście państwu rozbiorowemu i przesłano redakcjom licznych gazet za granicą. W Krakowie odpowiedzialnym za druk *Aktu powstania* został drukarz Jan Maj, który miał w swojej drukarni publikować wszystkie dokumenty wydawane przez władze powstańcze w pierwszych tygodniach insurekcji. Czekał go prawdziwy nawał pracy. Jeszcze tego samego dnia Kościuszko wydał bowiem odezwy: *Do wojska polskiego i litewskiego*, *Do obywateli*, *Do duchowieństwa polskiego* i *Do kobiet polskich*, co było naznaczone niezwykle estymą — zwracał się do nich słowami: „Ozdobo rodzaju ludzkiego! Płci piękna!” — ale też wielką postępowością. W odezwach pojawiło się jakże wymowne hasło: Śmierć albo Zwycięstwo i zapowiedź powołania Sądu Kryminalnego dla zdrajców ojczyzny. Nazajutrz powstała szesnastoosobowa Komisja Porządkowa Województwa Krakowskiego, a jej członkowie złożyli przysięgę wierności narodowi oraz posłuszeństwa Najwyższemu Naczelnikowi. Natychmiast po swoim powstaniu komisja zarządziła pobór, nakazując dostarczenie z każdego pięciu dymów, w miastach i na wsiach, „jednego człowieka młodego,



Przysięga Kościuszki,
obraz Wojciecha Kossaka, 1911 rok.

zdrowego i czerstwego". Ponadto wszyscy mężczyźni między osiemnastym a czterdziestym rokiem życia mieli się uzbroić w dostępną broń i co tydzień odbywać szkolenia. Młodszy, do dwudziestego ósmego roku życia, „obowiązani byli stawiać się pod bronią na zawołanie Najwyższego Naczelnika". Duchowni mieli w każdą niedzielę odczytywać z ambon treść *Aktu powstania* i modlić się o Boże wsparcie dla insurekcji. Dość naiwna okazała się wiara, iż ochoczo przystąpią do realizacji tego zalecenia. W Krakowie władze powstańcze przeprowadziły wśród mieszkańców zbiórkę na cele insurekcji, która spotkała się z ich potężnym odzewem. Dary składali bogacze i biedacy. Jednym z najhojniejszych darczyńców okazał się Gabriel Taszycki, ofiarowując sumę ponad 20 tysięcy złotych. Niemal dziesięciokrotnie wyższą kwotę uzyskano z przetopienia krzyża Kazimierza Wielkiego, zabranego z katedry krakowskiej, co raczej nie spodobało się hierarchii kościelnej. Zresztą nie tylko jej. Pojawiły się obawy, że insurekcja może pójść drogą rewolucji francuskiej.

Czuwając nad wydawaniem manifestów, odezw i zarządzeń, Kościuszko pamiętał o wysłaniu emisariuszy do innych rejonów Polski z wezwaniem do rozpoczęcia powstania. Szczególne miejsce w jego planach zajmowała Warszawa, gdzie zgodnie z poleceniem Naczelnika polskie oddziały miały niezwłocznie zaatakować rosyjski garnizon i zdobyć Arsenał. Sam zamierzał tam przybyć zaraz po wydaniu wstępnych zarządzeń powstańczych i zebraniu niezbędnych sił.

Takie akurat postawienie sprawy dowodziło spontaniczności działań i braku w najbliższym otoczeniu Kościuszki jasno określonego planu. To nie była dobra prognoza na przyszłość.